

W PO tylko premier, Palikot i Nowak chcą parytetu

Jako kobieta jestem przeciwna wprowadzeniu ustawowych zapisów gwarantujących miejsca na listach wyborczych dla kobiet - przyznaje Iwona Śledzińska - Katarasińska, posłanka Platformy Obywatelskiej. W jej ocenie parytet powinien być tylko wewnętrzną sprawą partii politycznych.

Parytety dla kobiet na listach wyborczych to raczej wakacyjny temat wywołany przez środowiska polityczne, w których niektóre kobiety chyba boją się, że zostaną zmiecione przez swoich bardziej przedsiębiorczych kolegów. Ja jako kobieta jestem przeciwniczką ustawowych zapisów tego typu. Jestem zwolenniczką uregulowań tylko wewnątrz poszczególnych ugrupowań. Uważam, że jest to wewnętrzna sprawa partii politycznych, a nie Sejmu.

Nie byłam na Kongresie Kobiet Polskich i nie wiem, w jakim zakresie była tam mowa o parytetach. Jeśli była mowa o parytetach na listach wyborczych, to i tak tu zadecydują wyborcy. Oni sobie wybiorą niezależnie od tego, kto w jakich proporcjach zostanie umieszczony na liście. A Platformie chodzi o to, żeby kobiety były na listach i to szczególnie na widocznych miejscach.

Spółeczeństwo polskie składa się w ponad 50 proc. z kobiet. Jednak lata wychowania i stereotypów, jakie obowiązywały w naszym społeczeństwie, sprawiły, że kobiety są mniej aktywne w polityce. Panuje pogląd, że skoro jest ponad 50 proc. kobiet, to zgodnie z tym w systemie demokratycznym ta grupa powinna mieć swoją reprezentację. Zwolennicy parytetu uznali, że trzeba w jakiś szczególny sposób dać kobietom szansę. Ja uważam, że trzeba dać kobietom szansę, ale nie ustawowo.

U nas w Platformie niezależnie od tego, czy były jakieś regulacje, czy nie, to zawsze na listach na widocznych miejscach starano się umieścić kobiety. Do ostatnich wyborów dwa razy z rzędu rada krajowa podejmowała uchwałę mojego autorstwa, że w pierwszej trójce musi być co najmniej jedna kobieta. To zostało przyjęte z mniejszym czy większym zadowoleniem. Z reguły struktury wywiązały się z tego poza dwoma regionami. Zresztą nie tak dawno rozmawialiśmy o kolejnej wewnętrznej regulacji poprawiającej sytuację pań na listach, ale zastrzegam: nic na siłę! Zakładając, że obie płcie tak samo aktywne mają takie same talenty. Chodzi tylko o to, żeby o tym pamiętać i żeby na liście były kobiety.

W czasie spotkania z klubem parlamentarnym Platformy Obywatelskiej premier Donald Tusk stwierdził – zgodnie ze swoimi przekonaniem, które znam od lat – że on osobiście jest zwolennikiem parytetu. Ale w PO zwolennikami parytetu są właśnie premier, minister Sławomir Nowak i Janusz Palikot. To może jednak trochę za mało jak na całą partię. Bo większość, w tym posłanki, nie widzi potrzeby ustawowego wprowadzania takiego rozwiązania. Kobiety w Platformie są aktywne. Sama rozmawiałam z premierem o aktywniejszej metodzie wypromowania kobiet na listach przez stosowne uchwały wewnętrzne. W tym sensie myślę, że premier Tusk ma rację. Natomiast nasz klub parlamentarny ustaw nie chce. Nie chcemy ich, bo to jest złe rozwiązanie. Dopiero się zacznie, gdy taka ustawa wejdzie w życie! Dlatego jestem jej przeciwnikiem, bo kobiety mogą wtedy przegrać. Po pierwsze albo będzie tak, że po wprowadzeniu parytetu znajdzie się określona liczba kobiet i im wszystkim przypadną ostatnie miejsca. Lub po drugie zaczną się poszukiwania na siłę kandydatek na listy. A przecież nie o to chodzi. Powinno nam zależeć na tym, by wśród kompetentnych i aktywnych, cieszących się autorytetem i szacunkiem kandydatów były zarówno kobiety, jak i mężczyźni. To powinna być podstawowa zasada. Typowanie kandydatów tylko ze względu na płeć jest zasadą, na którą nie mogę się zgodzić.

Nie zgadzam się z tym, aby typować kobiety na miejsca czy stanowiska tylko ze względu na płeć. Takiej zasady nie przyjmuję.

Iwona Śledzińska - Katarasińska, posłanka PO